

KURIER Wileński

CZWARTEK 22 LISTOPADA 1990 R.

Nr 240 (11491)

Kalendarium

* Czwartek (22.XI) jest 326 dniem 1990 r. Do końca roku 39 dni.
* Znak Zodiaku — Skorpion (24.X—22.XI).
* Imieniny: Marka, Cecylii.
* Wschód Słońca — 8.03, zachód — 16.06. Długość dnia 8 godz. 03 min.

Litewska Służba Hydrometeorologiczna przewiduje na 22 listopada zachmurzenie z przejaśnieniami, krótkotrwałe opady, wiatr południowo-zachodni, umiarkowany, temperatura 5—6 stopni.
W ciągu następnych dwóch dni przełotne opady, temperatura w nocy od -1 do +3 stopni, w dzień 2—6 stopni ciepła.

Zakończenie paryskiego spotkania KBWE

PARYŻ. 21 listopada (TASS). Rano w otrocku konferencji międzynarodowych stolicy francuskiej nastąpiło końcowe posiedzenie szefów państw i rządów 34 krajów-sygnatariuszy Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. W gmachu przy Avenue Kleber panowała szczególnie uroczysta atmosfera: po porządku dziennym końcowego posiedzenia nastąpiło podpisanie sumarycznego dokumentu spotkania paryskiego, obserwatorzy jednogłośnie określają je jako historyczny, jako stawiający ostatnią kropkę na epokę zimnej wojny.

Przewodniczącą na posiedzeniu prezydent Francji Francois Mitterrand przy oklaskach uroczys-

cie ogłasza przyjęcie dokumentu nazwanego „Paryska karta dla nowej Europy”. Uzdujący sekretarz spotkania paryskiego z tekstem dokumentu w rękach powoli obchodzi dookoła prostokątnego stołu, w którego centrum wycięte są kontury Europy i Ameryki Północnej. Pod tekstem karty stawia podpis każdy z 34 przywódców krajów KBWE, a także w imieniu wspólnot europejskich — przewodniczącą komisji wspólnot europejskich Jacques Delor. Z ramienia Związku Radzieckiego kartę paryską podpisuje prezydent ZSRR M. Gorbaczow. Po zakończeniu ceremonii podpisania przemówienie końcowe wygłosił Francois Mitterrand.

Przedwyborczy maraton w Nowej Wilejce

W dzielnicy Wilna, Nowej Wilejce, odbyło się spotkanie kandydatów na deputowanych do Rady Najwyższej republiki z wyborcami. Wyborcy, które odbędzie się w sobotę, 24 listopada, mają wyłonić ostatniego deputowanego do parlamentu republiki.

Na wspomniane spotkanie przybyło 3 kandydatów na deputowanych oraz dwaj mężowie zaufania kandydatów, którzy na spotkanie z przyszłymi wyborcami tego dnia osobście przybyć nie mogli (nasza gazeta zamieszcza programy przedwyborcze wszystkich kandydatów, którzy się o to ubiegają).

Dzisiaj — zamieszczamy niekiedy tylko myśli wyrażone podczas spotkania w Nowej Wilejce. Władisław Banalitis stwierdził, że jego partia — to Nowa Wilejka, interesy tej miejscowości. Jego zdaniem, Wilejszczyzna wymaga osobnego reżimu prawnego, w którym wszystkie narodowości byłyby równe. Z kolei Mieczysław Sadowski powiedział, że pochodzi z Nowej Wilejki, tu-

taż wyrósł, jest przekonany, że w porównaniu do wkładu do ekonomiki Litwy rozwój socjalno-bytowy tej dzielnicy jest niski i on gotów jest bronić w parlamencie interesów mieszkańców. Flomena Jasewiczien zakłenowała, że jest przeciwna zbytniej polityczalności naszego życia, a szczególnie ekonomiki. Jest ona zwolenniczką takiej gospodarki, która pobudzałaby u człowieka interes w dobrych rezultatach gospodarowania.

Włodzimierz Witlenkow, mąż zaufania Władysława Szveda o powiedział o zwycięsie kandydata na deputowanego. Imponuje mi jego obywatelska i ludzka postawa, nie zmienia on poglądów w zależności od politycznej koniunktury — powiedział mąż zaufania. Z kolei Algirdas Jocy, mąż zaufania Litautarsa Radzeviciusa stwierdził, że kandydat pracował w Nowej Wilejce 10 lat. Bliżej są mu idee liberalizmu i jego kwalifikacje jako prawnika byłyby pożyteczne w pracy parlamentu.

Inf. wł.

Wspólne posunięcia

JURMALA. 21 listopada rano w Jurmalie rozpoczęło się kolejne posiedzenie Rady Bałtyckiej. Biorą w nim udział przewodniczący Rad Najwyższych Łotwy, Litwy i Estonii, a także premierzy Łotwy i Estonii. Uczestnicy posiedzenia opracowują wspólne stanowisko w sprawie procesów

zachodzących w Związku Radzieckim, w związku z nadzwyczajnym posiedzeniem Rady Najwyższej Związku i żdaniami, które rozległy się w przemówieniu prezydenta ZSRR. Omawia się również przebieg konferencji paryskiej.

„Baltija”—ELTA

Goście z Erfurtu

Wczoraj do Wilna przybyła oficjalna delegacja z Erfurtu pod kierownictwem oberburmistrza tego miasta P. Ruge.

Goście spotkali się z członkami Wilejskiej Rady Miejskiej. Omówione zostaną nowe warunki kontaktów wzajemnych, formy współpracy. Zamierza się podpisać umowę o dalszej współpracy i przyjaźni między Wilnem a Erfurtem, które podczas wspólnego pobytu obejrzą zabytki historii i kultury Litwy.

(ELTA)

UGCZONO NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA

21 listopada na cmentarzu w Giedraiczu akumowano zwłoki nieznanego żołnierza litewskiego. Z krzyżem, trójbarwnym sznarem przeniesiono je do kościoła w Giedraiczu. 22 listopada zostaną przewiezione do Wilna. O godz. 15 na placu Katedralnym odbędzie się wiec, po którym procesja ruszy do Kowny.

(ELTA)

Apel Rady Państw Bałtyckich

DO RADY NAJWYŻSZEJ ZWIĄZKU SOCJALISTYCZNYCH REPUBLIK RADZIECKICH

17 listopada 1990 r. w Radzie Najwyższej Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich zaatakowano suwerenne prawa naszych państw i narodów, w tym stosując otwarte groźby uśmienia siłą demokratycznie wybranych instytucji władzy i uławiania mocy ustaw Litwy, Estonii, Łotwy.

Wobec tych gróźb oświadczamy, że państwa bałtyckie wykazują się swą niezbywalną prawem przeciwdziałania przynusowi. Narody, parlamenty i rządy państw bałtyckich będą się broniły przed nową agresją i przed powtórze-

niem tak tragicznych wydarzeń, jakie były w roku 1940.

Wzywamy Radę Najwyższą Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich do wstrzymania gróźb i eskalacji polityki brutalnego nacisku na państwa bałtyckie, które kroczą pokojową drogą przywrócenia swoich praw.

Przewodniczący Rady Najwyższej Republiki Litewskiej

W. LANDSBERGIS

Przewodniczący Rady Najwyższej Republiki Estońskiej

S. RIITEL

Przewodniczący Rady Najwyższej Republiki Łotewskiej

A. GORBUNOW

Jurmala, 21 listopada 1990 r.

Dlaczego kosztem naszego zdrowia?

Coraz bardziej niepokoję się, jak się układają nasze sprawy. W miejscu mego zamieszkania (wieś Gudeli, gmina miejszagołska, rej. wileński) podstawowej organizacji ZPL nie ma. Utworzyło się kółko: przewodniczący kółko „Bolszewik” W. Aluk i kierownik gospodarstwa Józef Bartosiewicz i Walerian Romanowski. Oni nas reprezentują w rejonie i ZPL (trzej byli delegatami drugiego zjazdu ZPL). Gdy chciałem coś zorganizować, powiedziano, żeby się nie wtrącał. W. Aluk bez alternatywy w 99,99 proc. został wybrany deputowanym do rad rejonowej i miejszagołskiej. Ludzie już nie wierzą w jakies przezwitanie. Ci, którzy nie idą z nim, są tępili i prześladowani. Aluk karał odłączyć elektryczność i 8 miesięcy zylem bez światła. Były 2 sady rejonowe i tylko Sąd Najwyższy rozstrzygnął sprawę. A ile kosztowało zdrowia? To się robi na postach innym.

W brygadzie Gudeli była jednostka przerobiono na oddział

OSTRY SYGNAŁ

kombinatu mebli „Wilnius”, który już drugi rok produkuje meble części do mebli. Produkcję wyniesiono z Wilna do kółkocho, bo jest bardzo toksyczna. Do produkcji wykorzystuje się szereg trujących składników. Toksyczne odpady leżą na deszczu, potem zakopuje się je do ziemi lub spala. To wsiadka do gleby. A przecież wiadra cyjanowodoru wystarczy, żeby w jeziorze wszystko wymarło.

Oddział się znajduje w odległości około 50 m od jeziora i 150 m od zabudowania, w którym mieszkam. Ludzie tam pracujący nie mają o tym pojęcia. Pracują bez masek ochronnych. Zysk z tego mają W. Aluk i jego zastępca do spraw oddziału pomocniczych G. Cziukauskas. Jeszcze w zeszłym roku mówili o tym J. Michalkiewiczowi. Tylko się uśmiechał: że niby ja tam nie pracuję...

Całe polacie ziemi razem z je-

ziorom Skauduliskis oddano pod działki. Chcąc się wysunąć przed nową władzą, Aluk oddał ziemię. Komu? Zarządowi wsi, konserwatorium, filharmonii, KGB... I dlaczego nowym panom koniecznie zechciało się mieć działki koło jeziora, gdzie Bóg stworzył miejsce dla gospodarstwa rybnego, które zagubiono J. Michalkiewiczowi, W. Alukowi chodzi nie o biedy ludzkie, ale o utrzymanie się w fotelach. Więc czy mamy iść do „Sajdiu” wbrew poglądom i logice. Jaka ma być autonomia i dla kogo?

Proszę redaktora opublikować ten list w gazecie, może to pobudzi zastraszonych ludzi, ośmieli przeciw bezprawiu i funkcjonariuszom.

Grzegorz KOSZCZUK
OD REDAKCJI: Powyższy list naszego Czytelnika, zgodnie z zasadą pluralizmu poglądów i zdań, opublikowaliśmy w całości. W najbliższym czasie wydatki walutowe na naszych jamach do poruszonej przez Autora spraw.

FABRYKA MANEKINÓW



W wilejskiej dzielnicy Paszlaizalci uruchomiono fabrykę manekinów. Jest to nieduże, na swój sposób rzadkie przedsiębiorstwo, zatrudnia nie więcej niż 50 osób. Podobnych nie ma ani w Związku Radzieckim, ani w Europie Wschodniej.

Wysokowydajny sprzęt i nowoczesna technologia dostarcza specjalizacji włoskiej firmy „Simi international”. Wszystkie pro-

cesy technologiczne są tu maksymalnie automatyzowane. Rocznie fabryka dostarcza będzie ponad 8 tys. manekinów, które się znajdują nie tylko na wystawach litewskich sklepów. Obecnie prowadzone są rozmowy ze znaną firmą włoską „La Rosa” na temat założenia wspólnego przedsiębiorstwa.

Zamierzamy eksportować swe wyroby nie tylko do repub-

lik Związku Radzieckiego, ale i za granicę — mówi dyrektor Litewskiego Reklamowego Przedsiębiorstwa Produkcyjnego Jurgis Garmus. — Musimy jak najszybciej pokryć wydatki walutowe i zacząć otrzymywać dochód.

Jeim RIABIN

NA ZDJĘCIU: plastycy nowej fabryki w pracy.

Fot. W. Charin

UCHWAŁA RADY NAJWYŻSZEJ
REPUBLIKI LITEWSKIEJ

O TRYBIE STOSOWANIA ARTYKUŁÓW 7, 22, 27
USTAWY O OBYWATELSTWIE
REPUBLIKI LITEWSKIEJ

Rada Najwyższa Republiki Litewskiej postanawia:

1. Wyjaśnić, że według artykułu 7 ustawy o obywatelstwie Republiki Litewskiej obywatelstwo Republiki Litewskiej w drodze wyjątku może być zwykłe udzielone tylko osobom mającym zasługi wobec Republiki Litewskiej, aktywne przyczyniającym się do jej rozwoju gospodarczego i społecznego i jeżeli nie ma przeszkód dla udzielenia obywatelstwa, przewidzianych w drugiej części artykułu 15 ustawy o obywatelstwie Republiki Litewskiej.

2. Wyjaśnić, że według pierwszej części artykułu 22 ustawy o obywatelstwie Republiki Litewskiej zachowuje się prawo do obywatelstwa Republiki Litewskiej osób wysiedlonych lub które opuściły terytorium Litwy od roku 1940, które były stałymi mieszkańcami Litwy w latach 1919–1940, a także ich dzieci i wnuki.

3. Wyjaśnić, że w artykule 22 ustawy o obywatelstwie Republiki Litewskiej wymienionym osobom, które zachowują prawo do obywatelstwa, obywatelstwo Republiki Litewskiej przysądza się na podstawie uchwały Prezydium Rady Najwyższej Republiki Litewskiej na piśmie prób tych osób i jeśli nie ma przeszkód dla przysądzenia obywatelstwa, przewidzianych w drugiej części artykułu 15 ustawy o obywatelstwie Republiki Litewskiej, i tylko wtedy, gdy te osoby przenoszą się na stałe do Republiki Litewskiej. Osobom tym

przysądza się obywatelstwo nie stosując warunków udzielenia obywatelstwa przewidzianych w części pierwszej artykułu 15 ustawy o obywatelstwie Republiki Litewskiej.

4. Wyjaśnić, że w artykule 22 ustawy o obywatelstwie Republiki Litewskiej, które są obywatelami innych państw, uzyskują dokumenty potwierdzające obywatelstwo Republiki Litewskiej dopiero, gdy się przeniosą na stałe do Republiki Litewskiej i zrezygnują z obywatelstwa państwa obcego lub statusu osoby bez obywatelstwa oraz dokumenty o tożsamości służącej spraw wewnętrznym Republiki Litewskiej.

5. Wyjaśnić, że według części trzeciej artykułu 27 ustawy o obywatelstwie Republiki Litewskiej podania o udzielenie obywatelstwa Republiki Litewskiej lub przywrócenie go a także podania o pozabawienie obywatelstwa Republiki Litewskiej zgłaszają do Prezydium Rady Najwyższej Republiki Litewskiej na zlecenie rady samorządu rejonu, miasta samorządu rejonowego, miasta.

6. W stosunku do osób, którym obywatelstwo Republiki Litewskiej udzielone zostało na podstawie artykułu 7 ustawy o obywatelstwie Republiki Litewskiej a także osób wskazanych w artykule 22 ustawy o obywatelstwie Republiki Litewskiej, dokumenty potwierdzające obywatelstwo wydaje się w ogólnym trybie przewidzianym w ustawach.

Zastępca przewodniczącego Rady Najwyższej
Republiki Litewskiej K. MOTIEKA

Wilno, 15 listopada 1990 r.

ZE SWIATA

KONFERENCJA PRASOWA
W PARYŻU

20 listopada w centrum prasowym paryskiego spotkania KBWE odbyła się konferencja prasowa z udziałem ministrów spraw zagranicznych Litwy, Łotwy i Estonii. Konferencję zorganizowały delegacje Danii i Islandii.

Minister Spraw Zagranicznych Estonii Lenart Meri powiedział, że wczorajszy incydent nie zmienił stanowiska państw bałtyckich w dążeniu do ich udziału w procesie helińskim. Po tym incydencie części uczestników spotkania paryskiego złożyła oświadczenie, wyrażające poparcie dla państw bałtyckich. „Jestem przekonany, że to tendencja ciągła” powiedział L. Meri. Podziękował on Islandii, Danii, Szwecji, Stolicy Apostolskiej, Czechosłowacji, Polsce i Wielkiej Brytanii, które w ten lub inny sposób zaakcentowały słuszne dążenia państw bałtyckich.

Minister Spraw Zagranicznych Litwy Janis Jurkans podkreślił, że sprawa krajów bałtyckich nie jest sprawą wewnętrzną ZRR. „Dla państw bałtyckich druga wojna światowa jeszcze nie zakończyła”, powiedział on. Minister wyraził nadzieję, że przesła państw zachodnich na Związku Radzieckim pomoże mu przetrwać, że odróżnienie rzeczywistej niepodległości państw bałtyckich jest nieuchronne.

Minister Spraw Zagranicznych Litwy Algirdas Saudargas odczytał oficjalne oświadczenie delegacji Republiki Litewskiej. Zwrócił on uwagę dziennikarzy na to, że nie państwa bałtyckie spowodowały incydent na spotkaniu paryskim. Związek Radziecki jeszcze raz okupował państwa bałtyckie — oświadczył A. Saudargas.

(ELTA)

BIURO WOLNYCH
WYBORÓW W WARSZAWIE

PARYŻ. 20 listopada (AFP, PAP—ELTA). Biuro wolnych wyborów założone zgodnie z programem paryskiego spotkania Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, będzie miało biuro w Warszawie, oświadczył we wtorek w Paryżu premier Rzeczypospolitej Polskiej Tadeusz Mazowiecki. Jednakże biuro to, centrum dokumentacji wyborczej, nie będzie miało prawa nadzoru nad wyborami.

T. Mazowiecki oświadczył, że republiki bałtyckie, przede wszystkim sąsiadująca z Polską Litwa, powinny się stać uczestnikami KBWE. Jak dotychczas spośród państw wschodnich jedynie CSRF i Polska poparły republiki bałtyckie. Nie uczynił tego ani przywódca Jugosławii Borisław Jowicic ani premier Węgier József Antall.

W PIERWSZEJ TURZE —
ZWYCIĘSTWO THATCHER

LONDYN. 20 listopada (TASS). Premier Wielkiej Brytanii Margaret Thatcher odniosła zwycięstwo w pierwszej turze wyborów lidera Partii Konserwatywów, zwycięstwo to jest jednak niepełne. Jak oświadczył Cranley Onslow przewodniczący „Komitetu 1922 roku” organizacji, w której skład wchodzi wszyscy 372 deputowani Izby Gmin z ramienia partii rządzącej, na szefa rządu brytyjskiego przegłosowało 204 ustawodawców — torysów, a za byłego sekretarza stanu ds. obrony w gabinecie M. Thatcher Michaela Heseltine, który rzucił wyzwanie premierowi — 152, 16 osób repulu kartki wyborcze.

Potrzebna więc będzie teraz druga tura wyborów lidera konserwatystów, ponieważ według statutu partii dla zwycięstwa w pierwszej turze M. Thatcher musiała zdobyć nie tylko zwycięzną liczbę głosów, lecz o 15 procent głosów wyprzedzić swego przeciwnika. Druga tura wyborów odbędzie się 27 listopada.

„Uszanować kobietę —
znaczy umocnić społeczeństwo...”

NA MARGINESIE II ZJAZDU ZWIĄZKU KOBIET LITWY

— pod takim hasłem, półtora roku wstecz, w sal Wileńskim Teatru Opery i Baletu odbył się I zlotyckijski Zjazd Kobiet Republiki Litewskiej. Impreza kosztowała wówczas 10 tys. rubli. II zjazd — zainaugurowano w skromniejszej, aczkolwiek pięknej sali, Związku Pisarzy. W sobotę zebrały się tu kobiety z całej Litwy, by omówić aktualne dla nich zagadnienia.

— Składam Wam, szanowne Rodaczki, najserdeczniejsze pozdrowienia — powiedziała na wstępie premiera Republiki Litewskiej Kazimiera PRUNSKIE. — Wiemy, jak ważną rolę pełnią kobiety — matka. Posadała to. Niezależnie od zdolności twórczych, które społeczeństwo, niestety, na razie nie do końca docenia i wykorzystuje. A przecież tak, jak w wielu krajach europejskich, kobieta Litwy mogłaby z powodzeniem stać u źródła moralnego odrodzenia ludzi i tradycji narodowych.

Pisarka Widmante JASUKALTYE, przewodnicząca Związku Kobiet, poruszyła najpierw kwestię braku locum robocznego dla tej placówki. Apelowala, by władze miasta przydzieliły przynajmniej nieduży pokój.

Aktualny pozostaje również problem służby wojskowej dla naszych chłopców — mówiła dalej pisarka. — Jeśli będą służyć na terytorium swojej ojczyzny, np. w litewskiej armii ochronny terytorialny kraju, sądzę, że będą bardziej zainteresowani i bardziej bezpieczni.

Lekarka Birute GRINBERGIENE zaznaczyła, że nader prymitywne warunki życia mają kobiety wiejskie. Nawet te, które przekroczyły pięćdziesiątkę, muszą ciężko pracować w kolkhozach i na własnej działce. Ten trud ponad siły nie znajduje alternatywy w obsłudze lekarskiej. Brakuje w

terenie medyków. Zresztą w republice asygnuje się na razie tylko 20 rubli rocznie na ochronę zdrowia jednego mieszkańca... Leżąc karką zaopiekowała do kierowników samorządów gminnych i rejonowych, by troszczyli się o poprawę sytuacji zdrowotnej kobiet i dzieci.

Niezbędne jest na Litwie „Centrum Kobiet” — powiedziała Karla GRUODYTE. Przed rokiem przyjechała z Kanady. Wykłada na Uniwersytecie Wileńskim i zamierza na stałe zamieszkać w Litwie.

— Stwierdziam, że warunki życia kobiet są tu niełatwe. Szczególnie pod względem pomocy żonie i matce, świadczenia usług na co dzień. W rodzinach, jak zdajęm zauważyć, dominuje w zasadzie mąż. Zna jest od niego zależność. Dźwiga całe brzemie wychowania dzieci, prowadzenia domu. Sądzę, iż „Centrum” pomogłoby kobietom w spędzeniu wolnego czasu. Niezależnie otworzyłby kawiarnię, bibliotekę-czytelnia, a obok salonu mody, fryzjerski. Słowem, kobiety powinny zatroszczyć się o swój relaks.

Rita AUKSZTEJENE, kierowniczka wileńskiego sklepu „Labdara” („Dobroczytność”) odpowiedziała zebranym o działalności tej charytatywnej placówki. Rzeczy są tu wydawane za darmo biednym emerytom, rodzinom wielodzietnym i innym gorzej sytuowanym ludziom.

— Warto, aby wlinianie aktywnie włączyły się do akcji miłosierdzia — nawoływała R. Aukstejienė. Nie otrzymujemy, niestety, paczek z zagranicy. Coś niedość dostarczą nam — ze skreslonego z ewidencji asortymentu — sklepy. Jest tego wciąż za mało...

Na zjeździe został poruszony także problem ludzi niepełnosprawnych i samotnych, kończących swój żywot w szpitalu psychiatrycznym w Nowej Wilni. Są tam starszaki o zaawansowanej sklerozie, które nie potrafią przypomnieć nawet swoich krewnych... O modlitwie nie zapominają jednak. Szkoda, że kościół pod wezwaniem Marii Królowej Pokoju, mieszczącej się na terenie szpitala, jest zniszczony. Konto nr 700103 zostało otwarte w banku rolniczo-przemysłowym w Nowej Wilejce, specjalnie na cele renowacji tego kościoła.

Nijole STASZKINIENE, przewodnicząca Związku Kobiet w rejonie wileńskim oprócz problemu wzrostu przestępczości wśród młodocianych poruszyła kwestię dzieci chorych i niepełnosprawnych. Często nie znajdują one zrozumienia i miłosierdzia wśród rówieśników, a nawet dorosłych. Są szykanowane, wyśmiewane. Uczyć zdrowie dzieci i wspólnica względem przyrodnym przetrwać los — jest również naszą misją.

„Historia Związku Kobiet Litwy sięga 1908 roku. Przed wojną była to organizacja wspomagająca rodziny. Walczyła o prawa kobiet. Troszczyła się o wychowanie młodzieży. Wydawała specjalne książki z dziedzin kucharstwa i gospodarstwa domowego, czasopisma. Posiadała własną piekarnię, sieć kawiarenek, różnorodne sekcje i kluby. Utrzymywała ścisłe kontakty z kobiecymi organizacjami w świecie. Być może, obecny odrodzony Związek Kobiet Litwy, mimo wielu trudności — zdoła powrócić do dawnych dobrych tradycji.

Alina LASSOTA

„Nigdy od ciebie miasto...”

odjechać nie mogłem” — tak się nazywa program poetycki, który zaprezentowany zostanie 25 (niedziela) bm. w sali „Wiedzy” (ul. Wileńska 22). Przedstawione zostaną utwory poetów Wil-

na i Wileńszczyzny, a recytować je będą aktorzy z Polski — Maria Gozdeka - Lesz, Zbigniew Borek oraz Bogdan Śmigielski, autor książki „Reduta” w Wilnie. Inicjator wie-

czoru — FKPL. Początek o godz. 15. Bilety — w lektorium. O dzień wcześniej — 24 listopada (pocz. o godz. 13) program ten zaprezentowany zostanie w DK w Sołecznikach. Wystąpi także zespół estradowy „Wilkini” z Nowej Wilejki.

Inf. wł.

Dzieci z Mińszczyzny wróciły z Warszawy

Polskie Towarzystwo Kultu-raino-Oświatowe „Polonia” z Mińska i warszawska firma SCOUT zorganizowały czterodniowy wyjazd do stolicy Polski dla grupy dzieci z Mińska. Pojechali także dzieci z niedalekich Rubieżewicz.

Firma SCOUT, która wcześniej wyjechała z Polski m.in. skautów z Łotwy, zapewniała przejazd swoimi autokarami i cały program pobytu.

Dzieci, o które troszczyć się główna organizatorka wycieczki ze strony „Polonii” pani Romualda Zalesska, przeważnie bardzo słabo znają język polski. Podobne kłopoty ma też Mieczysław Łysy, wychowawca grupy z Rubieżewicz. Dlatego wycieczka

miała dodatkowy cel: pozwolić osłuchać się dzieciom z żywą polską mową, rozbudzić zainteresowanie drugą ojczyzną.

„Wyprawa” do Warszawy miała przebieg doprawdy marański. Dwa dni pochłonięły same przejazdy: Mińsk — Warszawa i z powrotem. Dla dzieci to, oczywiście, męczące. Z tego powodu z wycieczki zrezygnowali Polacy z Niewieżia, którym także zaproponowano miejsce.

Dwa dni spędzone w Warszawie zrekompensowały trudny podróży — Zamek Królewski, Pałac Kultury i Nauki, Wilanów, Łazienki, Stare Miasto na długo pozostała w pamięci.

— Latem nasze dzieci były już w Polsce — mówi pani Romual-

da. — Spędziły cały miesiąc, dwa tygodnie w Warszawie, skąd jeździły na wycieczki do Krakowa, nad morze... Pozostały czas dzieci były na Mazurach. Mieszkały w ośrodku wypoczynkowym w Goldapi. Do domów wróciły bardzo zadowolone. Tak było i tym razem.

Pierwszy mini-turmus zakończył się 7 listopada br., drugi trwał do 11.

Pani Romualda myśli już o następnym wyjeździe „swoich” dzieci do Polski. Mają przyjechać już podczas ferii zimowych.

Cezary GOLINSKI,

kor. nieet.

„Kuriера Wileńskiego”

Mińsk

Uwaga! W lektorium „Wiedza”

Kurs poprawnej polszczyzny

W publikacji, poświęconej działalności naukowej dr Janiny Wójciszewicz z Uniwersytecie Warszawskiego, natrafiliśmy na następujące stwierdzenie: Cechą charakterystyczną osobowości docenta J. Wójciszewicz jest twórcze reagowanie na potrzeby chwili. Te osobowość dobrze wyrażają słowa Antoine'a de Saint-Exupery'ego: „Im dajesz więcej, tym większym się stajesz. Ale potrzebny jest ktoś, aby przyjąć. Bowiem dawać to nie znaczy tracić”.

Otóż, właśnie dr Janina Wój-

ciwicz bawi w Wilnie. Prowadzi wykłady w Instytucie Pedagogicznym i na Uniwersytecie Wileńskim. Ponadto, pragnąc jak najefektywniej wykorzystać swój pobyt, zgodziła się prowadzić kurs poprawnej polszczyzny w lektorium „Wiedza”. Czyli, myśli powyższych słów — twórcze reagowanie na potrzeby chwili. Doskonale wiemy, że potrzebna poznańca języka polskiego jest jak najbardziej na czasie i powinniśmy to uświadomić. Szczególnie nauczyciele i polonisci szkół Wilna i Wileńszczyzny.

Nie codziennie naderza się okazja uczucia się u tak znanego pedagoga, bowiem J. Wójciszewicz związana jest ponad 35 lat z Uniwersyteciem Warszawskim, gdzie prowadzi szeroką pracę naukową-dydaktyczną. Niejednokrotnie miała też zajęcia z języka polskiego za granicą. Pełniła stanowisko profesora nadzwyczajnego na Uniwersytecie Zagłębia Ruhry w Bochum, przez wiele lat wykładała język polski w Austrii, pracowała w Konstancji.

Kurs (płatny) rozpocznie się 1 grudnia i trwać będzie do 1 czerwca 1991 r. Szczegółowe informacje udziela administracja lektorium, tel. 62-79-24 lub 61-83-59.

Inf. wł.

Bez wolnych Polaków na Litwie nie będą wolni również sami Litwini

Wydaje się, że coraz więcej obywateli zaczyna to rozumieć. Widocznie również nieprzypadkowo jedno z pierwszych posiedzeń Forum Przynależności Litwy było poświęcone problemowi Wileńszczyzny. Zabrali na nim głos sami Litwini, a szkoda, bo informacja o imprezie była tak samo w „Wakarinas Naujienos” jak i w „Kurjerze Wileńskim”. Ale — i to jest mianowicie — winą za nieporozumienia obarczone nie tylko społeczność polską, jak to było jeszcze niedawno. Mówiono o błędach byłej KPL, władz i Sąjūdisu popełnionych względem Polaków. Radzono się, jak sytuację naprawić.

Jako pierwszy głos zabrał profesor Uniwersytetu Wileńskiego Walery Czekmonas. Przedstawił on pokrótce sytuację lingwistyczną na Wileńszczyźnie, zaznaczając, że wielu Polaków nie mówi po polsku, a mowa, jak określił, „po prostu” to jest dialekt białoruski. Według profesora, Polacy na Litwie, to rezultat aneksji 20 lat znajdowania się Wileńszczyzny w obrębie państwa polskiego i procesów wojennych. Cóż można przeciwstawić argumen-

tom profesora? Na przykład, argumenty innego uczzonego dra Edwarda Gudawiciusa, który w artykule pt. „Pochodzenie Polaków na Litwie Wschodniej” stwierdza, iż nie można bezapelacyjnie twierdzić, iż na Litwie Wschodniej nie było Polaków jeszcze przed Unią Krewską.

Zebrał w sali, w której odbywał się forum, byli zgodni co do propozycji profesora W. Czekmonasa, który stwierdził, że celowe byłoby odłożyć termin opowiadania języka litewskiego do czasu, aż będzie możliwość przez zainteresowanych opowiadania go. Natomiast kontrowersję wywołała propozycja naukowa, aby o przynależności kandydata do zajmowania lub nie zajmowania stanowiska decydować na podstawie testu egzaminu ze znajomości języka urzędowego.

Innego zdania był młody, ale obiecujący naukowiec Gintautas Sliosiūnas z Instytutu Historii AN. Jego zdaniem, konflikt w sprawie terminów opowiadania języka litewskiego istnieje nie dlatego, że ludzie nie chcą się uczyć. Wyznaczanie

terminów odgórnie jest wygodne dla księgowości, ale nie rozwiązuje problemu. Najlepsza sprawa to „S” z języka litewskiego w cenzurze, a nie księgowości stopnia opowiadania go. Bo złe opowiadanie przedmiot, to kompromitacja lituanistyki, a nie ludzi, którzy języka nie nauczyli się.

Wyrażono też myśl, że na Wileńszczyźnie wpływ KPZR będzie słabnąć, ale nasili się alternatywa, czyli orientacja na Polskę.

W dyskusji przebrzmiały różne myśli. Litwa buduje społeczeństwo demokratyczne, relegując się propozycje, aby kwestię polską rozwiązać metodami repetycyjnymi należałoby głęboko przeanalizować przewidując tego skutki — postulowano. Po 11 marca najbardziej wzburyli Polaków na Litwie propozycja nowego podziału administracyjnego republiki, która zakładała rozczłonkowanie, rozbiście Wileńszczyzny. Taką samą bolesną reakcją była na projekt „Wielkiego Wilna” Mieszkańcy Wileńszczyzny, to odebrali jako próbę zniszczenia samorządu terenowego,

zniwelowania w nim rdzennej ludności, wpływów. Wobec tego, wielkie próby rozwiązania konfliktu są jak mogłyby wywołać wśród mieszkańców Wileńszczyzny akcje obywatelskiego nieposłuszeństwa i rejon mógłby ignorować rządowe decyzje — zastanawiano się.

Czyżby więc sytuacja bez wyjścia? Wcale nie. Można zmniejszyć napięcie dając gwarancje, że bez zgody mieszkańców rejonu wileńskiego i sołectnicznego nie będzie dokonano rozbić tych rejonów. Miałoby to być zgodne z interesem rejonu wileńskiego. Po tym, gdy za zameldowanie w stolicy wprowadzono kwotę kilkudziesięciu tysięcy rubli, najbardziej ucierpieć właśnie mieszkańcy Wileńszczyzny. Oni i ich dzieci mają obecnie najmniejsze szanse otrzymania pracy i mieszkania w mieście. „Zamknięcie Wilna spowodowało, że i ludność z innych rejonów zaczęła masowo przybywać do rejonu wileńskiego, komplikując i tak złożoną tu sytuację demograficzną i gospodarczą. Postulowano, aby odgórnie znieść wszelkie ograni-

czenia podejmowane przez samorządy odnośnie prawa członków do osiedlania się lub podejmowania pracy.

Na forum apelowano o opracowanie długofalowej polityki wobec Polaków zamieszkałych na Litwie. Postulowano, że bledem jest traktowanie Polaków jako polonizowanych Litwinów, że należy szukać dróg porozumienia. Akademik Edwardas Wilkas zaproponował kilkukpunktowy program, który miałby sprzyjać porozumieniu. Przedstawiciel towarzystwa „Vilnija” odmówił akceptacji tego programu, ponieważ — jak stwierdził — „Vilnija” nie brała udziału w jego przygotowaniu. Z kolei przedstawiciel Rady ds. Litwy Wschodniej odczytał tekst Odezwy do naukowców Litwy, w której żąda się powstrzymania — jak stwierdzono — niebezpiecznego procesu na Wileńszczyźnie, aby pokazać, jak „wynarodowiano kraj”, jak polscy szowiniści ignorują Białorusinów, „tutejszych” Tatarów i inne narodowości. Na szczęście, te propozycje „sztywnego kursu” nie doczekały się oklasków. Litwa przestała żyć dniem dzisiejszym. Litwa chce patrzeć w przyszłość.

Józef SZOSTAKOWSKI

Listy do redakcji

Jak widzimy siebie nawzajem?

KAZDY NAROD CHCE ZACHOWAĆ TOŻSAMOŚĆ

Z tego punktu widzenia, dążenia rdzennej ludności polskiej na Wileńszczyźnie do samodzielnego życia są uzasadnione. Każdy naród, mały czy duży, aby zachować swą tożsamość narodową, język, kulturę powinien mieć odpowiednie instytucje, możliwość kształcenia swych dzieci w języku ojczystym, również i na wyższych uczelniach. Czyżby źle robimy, dążąc do wykształcenia własnej inteligencji, kadry specjalistów, że chcemy na równi z Litwinami budować demokratyczną Litwę, korzystać na równi z językiem litewskim i z języka polskiego?

Uważam, że nastał czas raz na zawsze skończyć z przydomkiem o nas „spolonizowani Litwini”, bo przecież takiej narodowości nie ma. Polacy mieszkają na Ziemi Wileńskiej od

dawien dawna i mają równe prawa do niej, jak i inne narody zamieszkałe tutaj.

Co się dotyczy Armii Krajowej, to właśnie ona walczyła o tę ziemię, na której żyjemy. Chłopców, którzy służyli w AK nie przybyli tu szukać, ale byli rekrutowani z podwileńskich wsi. Obelga jest to, że AK jakoby nie walczyła z Niemcami, lecz krzywdziła wyłącznie Litwinów. Żołnierze AK bili, jak mogli, najcięższą, tj. hitlerowców i ich służbów — litewskich policjantów, którzy służyli Niemcom. Czy już nie nastał czas popatrzyć prawdzie w oczy, dobrze się zorientować, jaka panowała sytuacja na Wileńszczyźnie w latach 1943–1944, kto żył na tej ziemi i kto jej bronił?

Czas najwyższy, aby historycy przystąpili do bardziej konstruktywnych podejść w rozstrzygnięciu właśnie tego problemu.

Roman LACHOWICZ

Wilno

POWINNIŚMY ZROZUMIEĆ WZAJEMNE DĄŻENIA

Wśród Litwinów są ludzie, mający do Polaków dawne sympatie, które bardzo wzmogło powstałe „Solidarności”. Rozumiem, że nie wszyscy Polacy Litwy sympatyzują „Solidarności”, aczkolwiek nie akceptują „Sąjūdisu”. Ale myślę, że nie trudno zrozumieć, iż „Solidarności” i „Sąjūdis” to zjawiska tego samego rzędu!

Czy rozumieją Polacy Litwy, co zrobili z Litwinami sympatyzującymi Polsce i Polakom? Jak czują się tacy Litwini, kiedy Polak Litwy mówi, że on nie chce uczyć się języka litewskiego, że on nie ma na to czasu... Tymczasem Litwin często zna lepiej polski, niż większość Polaków Litwy! Czy rozumieją Polacy, jak czuje się Litwin sympatyzujący Polakom, kiedy widzi, że Polacy Litwy nie tylko nie popierają dążeń Litwinów do niepodległości republiki, ale

przeciwnie — aktywnie popierają wrogów tej niepodległości.

Wszystko to nie zniwelowało sympatii wobec Polaków. Ale nigdy nie będę popierał tych Polaków, którzy idą przeciwko Litwie, którzy wymagają coś od Litwinów, a sami nie nie robią w interesie Litwy, nie chcą się uczyć języka litewskiego, lecz twierdzą, że nie dzieki Litwinom oni mieli coś więcej, niż Polacy w Związku Radzieckim.

Z drugiej strony — nie myślę, że nie potrafię zrozumieć dążeń Polaków. Ale niech i Polacy Litwy zrozumieją też Litwinów. Nie myślę, że polskość, rosyjskość, białoruskość, ect. w Litwie nie należy wspierać wysiłkami rzędu Litwy. Ale też nie myślę, że Wilno czy Wileńszczyzna ma swoją specyfikę tylko w polskości. Nie — Polacy nie mają monopolu ani na stolicę Litwy, ani Wileńszczyznę. Niech wiecznie mieszkają tu Polacy, ale niech dobrze wiedzą, co znaczy Wilno i Wileńszczyzna dla Litwinów.

Linas JONUSZAS

Wilno STARAC SIĘ ŻYC GODNIE

Polacy na Litwie. Ktoś tam czy? Jak pracujemy i odpoczy-

wamy? Według spisu stanowiemy 7 proc. ludności. Brakuje nam naukowców, szczególnie na wsi. Próbuje my brać udział w życiu społecznym i politycznym. Ale dlaczego tak mało jest Polaków na wyższych stanowiskach? Czy nie zapominamy o tym, który polemiczają o swym narodzie? Zbyt mało jest Polaków lekarzy, oficerów milicji itd.

W rejonie sołectnicznym trzy czwarte polskich dzieci uczą się w języku rosyjskim. Bywają wśród nich tak pewno złośli medaliści. Tacy nie muszą zaprzeczać swych szans. Dla Polaków zamieszkałych na Litwie sprawa przyjemność, gdy Litwini na stanowiskach rozmawiają w ojczystym języku. Dzieci ze wsi są szczególnie chłonne kultury, wiedzy. Musimy dla nich stworzyć warunki do dalszej nauki. Chleba powszedniego wszystkim wystarcza, ale brakuje nam chleba duchowego. Muszą wśród nas być i pisarze, i poeci, i lotnicy, oraz ludzie mający wiele innych szlachetnych zawodów. Przecież życie jest walką. I musimy walczyć o swe godne życie.

Waldemar HAJDAMOWICZ

Rejon wileński

Jak nas widzą, co o nas piszą w RP?

PRZEGRANA SPRAWA

Konflikt polsko-litewski na Wileńszczyźnie znajduje się w ostrej fazie. Od ponad roku tamtejsi Polacy domagają się autonomii. Oba polskie rejon Wileńszczyzny — sołectniczy i wileński ogłosiły ją oficjalnie. Polacy bowiem obawiając się przymusowej i przyspieszonej lituanizacji uważają, że tylko okrąg autonomiczny umożliwi im korzystanie z niezwykłych praw do rozwoju narodowego. (...) ponieważ Litwini nawiązują teraz do tradycji okresu międzywojennego — powiedział „Agencja Wschodniej” 30 września jeden z czołowych działaczy autonomicznych, poseł do litewskiego parlamentu, Ryszard Maciejkiński, ponieważ wtedy przywódcy litewscy wielokrotnie na forum międzynarodowym zapowiadali autonomię dla Wileńszczyzny, ponieważ przewiduje to artykuł 127 litewskiej konstytucji z 1938 r. — obecnie

przywrócić (choć zawieszoną) sągamy, że spełnienie naszych postulatów byłoby nawiązaniem do pozytywnych tradycji niepodległego państwa litewskiego. Co, jednocześnie byłoby zgodne z europejskim standardem wyrażonym na ostatniej konferencji w Kopenhadze poprzez postulat administracyjnej autonomii mniejszości narodowych.

Niestety, akurat w tej dziedzinie Litwini nie nawiązują do pozytywnych wartości okresu niepodległości. Decyzje polskich rejonów o ich autonomii uznali za nieważne, planując taką reformę podziału administracyjnego kraju, by rejon z polską większością zniknął, a z nim i kłopotliwe prawa dla polskiej większości.

Dochoodzi także — do działań, które niosły ze sobą szanse uspokojenia nastrojów po obu stronach. Taką szansę wydawało się nieść ze sobą powołanie Komisji

Państwowej ds. Litwy Wschodniej — jak Litwini nazywają Wileńszczyznę — pod przewodnictwem wicepremiera Romualdas Ozolas. Wprawdzie nie znalazł się w niej reprezentant Polaków — trudno bowiem za takiego uważać niepopularnego przeciwnika autonomii Medarda Čiobla, niemniej nie ma było mieć nadzieję, że ta komisja poważnie najmniej się poszukiwaniem rozwiązania możliwego do przyjęcia dla obu stron konfliktu, a zarazem zmniejszającego się w europejskich standardach.

Zwłaszcza, że wypowiedzi wielu członków komisji, drukowane ostatnio w „Kurjerze Wileńskim”, pozwalały na interpretację, jakim właśnie duchu. Mówiło się o rozwoju polskiego szkolnictwa, nawet wyższego — co w świetle chociażby wypowiedzi Vytautasa Landsbergisa sprzed prawie roku, uznającej ten postulat za prowokacyjny — jest ewene-

mentem. Rozważano uznanie praw języka polskiego, zastanawiano się nad ochroną i restytucją pamiętek polskiej kultury i historii. Debatowano nad rozwojem gospodarczym i społecznym rejonu.

Wydawało się więc, że wśród Litwinów powoli zwycięża koncepcja poszukiwania jakiegoś ugody z Polakami. Wydawało się tak do (2X), kiedy to za niepokojony chyba tymi tendencjami zabrał głos wicepremier Ozolas. Oraz, jak dowiadujemy się z PAP (cytuje za „Zytem Waszawy” z 2 października), „Republika Litewska nigdy nie zgodzi się na naruszenie swej integralności terytorialnej i nie zezwoli na utworzenie na jej terytorium polskiego okręgu autonomicznego”. Dalej wicepremier oskarżył zwolenników autonomii o poparcie dla władz radzieckich i wyrażił nadzieję, że Polacy nie pozwolą, by ich sprowokowano i nie będą przyszkolili w dążeniu Litwy do niepodległości.

Trzeba się tu z Ozolą zgodzić — dobrze by było, by Polacy nie dali się sprowokować, oczywiście nie w Moskwie, lecz takim wypowiedziom jak po-

wyższa. Niemniej wydaje się, że nadzieja na uspokojenie w stosunkach polsko-litewskich na Wileńszczyźnie staje się w chwili obecnej bezperspektywowa. A przecież mogłoby być tak pięknie.

Popuśmy trochę fantazji... Komisja ds. Litwy Wschodniej stanęła na wysokości zadania i zapewniła Polakom ich podstawowe prawa: autonomię terytorialną na Wileńszczyźnie i kulturalną wszędzie tam, gdzie są skupiska Polaków... I wyobraźmy sobie taką oto sytuację: jest druga połowa XXI wieku. Otwieramy podręcznik historii Litwy i czytamy co następuje: „Na wszystkich szczeblach oświaty istniał na przełomie XX i XXI wieku problem językowy. Mimo gwarancji konstytucyjnych i ustawowych przepisów nie brakowało pod tym względem napięć. Pretensje zgłaszała strona używająca tak języka litewskiego, jak i polskiego. Pierwsza domagała się uwzględnienia swojej przewagi, wynikającej z mniejszego udziału w emigracji, a druga mogła powołać się nie tylko na literę prawa, ale również na większą ofensywność

(Dokończenie na str. 5)

Problemy Polaków—w ich ręce

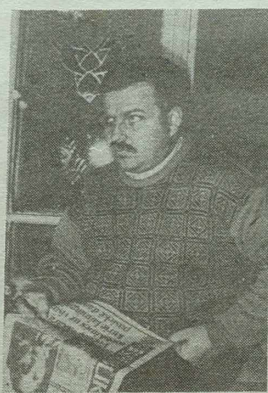
Moim zdaniem, przykład Polski i Węgier przekonująco świadczy, że w procesie demontowania reżimu totalitarnego obecnie nie wystarczy takiego posunięcia, jak znalezienie odpowiedniego modelu systemu politycznego i gospodarczego. Niezbędne jest również wyrażenie woli większości obywateli, konieczne są ich konsolidacja i zwartość, a najważniejsze — zaufanie do inicjatorów i realizatorów dobrze pomyślanego i opracowanego pakietu reform.

Czy taką maksymalnie sprzyjającą gruntownej odnowie sytuację mamy dziś na Litwie? Niewątpliwie — mielibyśmy, gdybyśmy potrafili rozstrzygnąć problemy narodowościowe w samej republice i, po drugie, nie mielibyśmy tego szczonego przeciwnika w zachodzącym procesem ze strony ZSRR. Uważam, iż dziś nie ma potrzeby szarpania nerwów i zgłębiania bolesnej przeszłości w gorączkowym poszukiwaniu winnych ponurych zniekształceń w stosunkach narodowościowych.

Zresztą jestem przekonany: po prostu nie mamy na to czasu, musimy bowiem jak najszybciej od wyszukania dziur i krzywd przejść do konkretnego rozstrzygnięcia tych problemów. Na ten temat przedstawiciele najwyższych władz Litwy często, a nawet zbyt często, zabierają głos na łamach prasy, w telewizji i radiu, deklarują i apelują. I co z tego? Faktycznie żadnych postępów, żadnych zmian na lepsze w tej zwalniającej sferze nie dostrzegamy. Sądzę jednak, że możemy ruszyć z martwego punktu. Przy tym istnieć nie ma na to tylko jeden sposób. Stłumilibyśmy to następująco: jak przekonać nie-Litwinów o serdecznym stosunku Litwy do nich? Jedynie przez odpowiednie zmiany w tymczasowej Ustawie Zasadniczej i podjęcie nowych aktów ustawodawczych ugruntowujących realną równość praw obywateli narodowości nie-litewskiej, możliwość ich swobodnego udziału w życiu państwowym i społecznym. I to więcej, opowiadam się za podjęciem takich aktów, tonem kulturowo-narodowej, udzielając i gwarantując prawa wszystkim grup narodowościowych do tworzenia — i to bez ograniczeń — narodowych instytucji szkolnych, wyższych uczelni, ośrodków kulturalnych, sztuki, nauki, religii itd. Podkreślam: zagwarantowane prawa, co zakłada odpowiednią pomoc państwa.

Ustawę o języku państwowym też powinniśmy znówelizować, a raczej zmienić. Pamięlajmy: została przygotowana wtedy, gdy Litwa była jeszcze w składzie ZSRR, zaakcentowano zatem w tym dokumencie pewne dążenia i nadzieje większości mieszkańców republiki. Dziś natomiast nikt nie ma wątpliwości, że język litewski w niezależnej Litwie jest i zostanie językiem państwowym. A jednocześnie ma być uprawnionymi status języka państwowego, przez to nikt nie chciałby obrazzić, bo mam na myśli język, którego używają mieszkańcy poszczególnych miast, regionów, rejonów lub osiedli (niekoniecznie większości), jeżeli oczywiście, tego pragną. Na przykład w Nowej Wilejce mieszkańcy mogliby używać jako języka oficjalnego nie tylko litewskiego, ale też polskiego (33 proc. mieszkańców, rosyjskiego — 24 proc., białoruskiego — 11 proc.). Status każdego języka państwowego w każdej takiej miejscowości byłby taki sam jak i języka państwowego. Raz jeszcze: chodzi nie o całą Litwę, lecz o określone miejscowości. Decyzję o języku (językach) państwowym w drodze plebiscytu podejmują mieszkańcy konkretnych rejonów, miast, osiedli.

Nie widzę przeszkód dla zakładania wyższych uczelni, w których studiowanoby w języku nie litewskim (na przykład angielskim, niemieckim, polskim i in.). Rzecz inna, że nasze państwo dziś nie jest w stanie finansować takich szkół. Jednakże



uniwersytet im. Wytautasa Wielkiego w Kownie niedawno znów powstał do życia; czyż nie można rozważyć innych niż tradycyjnych wariantów? Taka wyższa uczelnia na początku mogłaby być niewielka, nawet prywatna, państwo zaś pomagaloby jej tylko pomieszczeniami. Mogłoby w nich wykładać i zagraniczni specjaliści — oczywiście do tego również miałoby się przyczynić państwo.

Nawiązując do powyższego powiem: postulat Związku Polaków Litwy co do utworzenia wyższej uczelni na bazie technikum podwileńskiego, moim zdaniem, nie jest dostatecznie przemysłany i umotywowany. Uniwersytet (prywatny) najlepiej złożyć w Wilnie, wykorzystując kapitał rodków zagranicznych i inną pomoc. Sądzę, że to jest najlepsza i najpewniejsza droga. Natomiast tradycyjne rozwiązanie kwestii rokuje stratę czasu, a co za tym idzie — stratę szansy kształtowania miejscowej inteligencji jako trzonu i nosiciela ideałów odrodzenia narodowego i jeszcze wymienionemu wariantowi założenia wyższej uczelni nie przyszkadzałoby najostrejsi „patrioci” litewscy.

Sądzę, że Komisja Państwowa ds. Litwy Wschodniej powinna przyspieszyć przygotowanie projektów aktów ustawodawczych i już w tym roku przedłożyć parlamentowi. Nie oznacza to wcale, że wszystko może być rozwiązane za jednym zacięciem. Jeżeli chodzi o Nową Wilejkę włączoną w skład Wilna w roku 1958, to w ciągu ostatnich 10 lat zwiększono finansowanie różnych programów, w tym społecznych. Niewątpliwie, szeregowy statystyczny człowiek żyje tu teraz lepiej niż, powiedzmy, w Niemcynie lub Sołeczniakach, ale do poziomu stolicy jest jeszcze daleko. A więc należy uwzględnić w programie władz miasta i republiki. Jednakże wiele zależy również od umiejętności wykorzystania tych programów, otwieranych przez nich możliwości, finansowania określonych kierunków rozwoju w tym zakresie. Przecież wykonanie konkretnych prac, wykorzystanie tych finansów jest sprawą samorządów, miejscowych ludzi.

W bataliach przedwyborczych często słyszy się solenne obietnice „obronić” interesów Polaków. Nie sądzę, że trzeba ich bronić. Co innego — odpowiednio, adekwatnie te interesy reprezentować. Jasnę jest jedno: nikt lepiej nie potrafi reprezentować interesów Polaków w Radzie Najwyższej niż oni sami. Dlatego śmiešno są obietnice kandydatów — zwłaszcza przedstawicieli KPZR — co do obrony Polaków. Przed czym? Przed kim? Logiczne jest postawienie pytania: dlaczego już w trzech wyborach w tej samej Nowej Wilejce kandydaci KPZ (KPZR) ostro walili przeciwko kandydatom popieranym przez Związek Polaków? A może taki sposób „obrony” zmierza do tego, aby z polskiego okręgu nie wybrano Polaka?

Jakie jest moje stanowisko w tej kwestii? Nie wyznam was, abyscie przegłosowali! Nie wyznam. Jednakże stanowczo oświadczam: w drugiej turze, jeśli zajdzie potrzeba, przekazać swoje głosy na kandydata, którego może poprzeć Związek Polaków.

Wszystko chyba jest jasne.

Inteauras RADZEWICZIUS,
sekretarz Wileńskiego Komitetu
Miejskiego KP Litwy

Nie o tanie laury chodzi...

Podczas kampanii przedwyborczej zwykłe każdy kandydat na deputowanego ogłasza swój program. Uczyniłem to za pośrednictwem „Kurierza Wileńskiego” w artykule „Szanse trzeba wykorzystać”. Jednakże spotkania z wyborcami (a było ich немало) nasuwają pewne refleksje, spostrzeżenia, wnioski. Otóż często, podając zwracając przygotowane pytania zwołeniów tego lub innego kandydata, czyli jego rywala i oponenta, przy tym pytaniu mają nieraz prowokacyjny charakter i określone zabarwienie polityczne. A nie, które spotkania po prostu przeistaczają się w starcia przedstawicieli różnych partii, batalie ruchów i stowarzyszeń o bieżąco-nowo przeciwstawnych poglądach. Zapamiętajcie sobie: platformie przedwyborczej konkretnego kandydata, jego wadach bądź zaletach ludzkich. Upolitycznienie jest faktem dokonany. Uważam, że czas najwyższy zaprzestać kłótni o platformach partyjnych i zwrócić uwagę na codzienne troski i problemy człowieka, w danym wypadku mam na myśli mieszkańca Nowej Wilejki. Jest to bowiem podstawowy obowiązek deputowanego — niezależnie od tego, kto z pięciu kandydatów zostanie ostatecznie wybrany w tym okręgu wyborczym.

Rozumiem, że nasze normalne życie może być warunkowane jedynie w ramach demokracji, powagi, wzajemnej życzliwości i tolerancji. Trzeba do tego dążyć i przezwyciężać przeszkody na tej drodze. Mam pierwsze pozytywne przykłady. Powołam się chociażby na konstruktywne działanie niektórych deputowanych, w tym członków frakcji polskiej w Radzie Najwyższej.

Za główne swoje zadanie dziś, a tym bardziej w tym wypadku obdarzenia zaufaniem wyborców, uważam aktywny udział w budownictwie mocnego fundamentu suwerennej Litwy, w której zagwarantowany statut prawny przysługiwałby Polakom. Zresztą wszystkim grupom narodowym, zamieszkującym republikę, przysługują równe, w niczym nie uszczupione i zagwarantowane prawa obywatelskie. Walkę o prawo jakiegokolwiek jednego narodu do budownictwa mocnego fundamentu suwerennej Litwy, w której zagwarantowany statut prawny przysługiwałby Polakom. Zresztą wszystkim grupom narodowym, zamieszkującym republikę, przysługują równe, w niczym nie uszczupione i zagwarantowane prawa obywatelskie. Walkę o prawo jakiegokolwiek jednego narodu do budownictwa mocnego fundamentu suwerennej Litwy, w której zagwarantowany statut prawny przysługiwałby Polakom.

Widzę dwa miejsca pracy deputowanego do Rady Najwyższej: sala obrad parlamentu i oczywiście ludzie, okręg, w którym wręczono mandat zaufania. Właśnie dlatego jestem za szybkim przyjęciem ustawy o ewentualnym odwołaniu deputowanego. Niech sami wyborcy decydują o losie swego wybrańca. Natomiast aktywność, to nie tylko piękne wystąpienia w parlamencie, także często podtykowanie podbunkami populistycznym, pragnieniem zdobycia taniach laurów. Aktywność, wytrwałość, traktując jako rzetelną i żmudną, czasem nawet niezauważalną pracę dla dobra swych wyborców, całego narodu. W obiegę są zdania, że RN — to organ wyłącznie ustawodawczy a konkretne problemy — to sprawa samorządów i organów wykonawczych. Nie mogę zaprzeczyć temu, skoro jest to ogólnie przyjęte i utrwalone w odpowiednich aktach taki podział funkcji. Jednakże życie jest życiem, stawia coraz to nowe zadania i wymagania. Właśnie w tym nurcie deputowany musi działać i dopiąć tego, aby problemy życia codziennego, troski i postulaty wyborców były przedstawiane w ministerstwach, resortach, departamentach i innych instytucjach. Słowem, przyczyniać się do pomyślnego rozwiązania spraw obywatela, wyborcy.

Stoimy u progu reformy gospodarczej. Społeczeństwo nasze, gospodarka Litwy nie mogą się rozwijać efektywnie i dynamicznie wobec oderwania własności od człowieka, wyników pracy od bezpośredniego producenta. Ale co tu ukrywać: przejście



na tory gospodarki rynkowej zrodziło poważne obawy ludności, niepewność swego jutra, nie da się bowiem uniknąć wzrostu cen, inflacji, bezrobocia...

Wydzie widzę we wdrożeniu niezawodnych mechanizmów ochrony społecznej średnio i mniej uposażonych warstw społeczeństwa, a przede wszystkim emerytów, inwalidów, studentów, rodzin wielodzietnych.

Aktualny jest problem poprawy całokształtu warunków życia kobiet. Chodzi o opracowanie konkretnego programu wydzignięcia tej sprawy z dzisiejszego opłakanego stanu. Mam na myśli szeroki wachlarz przedsięwzięć od skrócenia dnia roboczego i solidnego przedłużenia opłacanych urlopów macierzyńskich, poczynając, a wyprowadzeniem naszej sery usług i mechanizacji pracy. W gospodarstwie domowym z obecnymi realiami do przyzwyczajenia.

Wypowiadam się z całą definitywnością za przyjęciem podstaw prawnych i normatywnych ekonomicznych dla gruntownej poprawy stanu ekologicznego, wzmocnienia ochrony środowiska naturalnego. Ten problem dla mieszkańców Nowej Wilejki już dziś stoi dosłownie na ostrzu noża. Wileńska jest bardzo zanieczyszczona. Niegdyś bajecznie piękna rzeczka, czysta nie nadaje się dziś do kąpiel, może być źródłem chorób zakaźnych. Niegdyś znany przedmiot porównywalny krajozabyt Nowej Wilejki z krajozabytami Szwajcarii, co zresztą zostało utrwalone w toponimie rejonu. Czyż nie potrafimy przywrócić piękna? Gdyby tak oczyścić Wileńkę i jej okolicę, przekształcić przelśznie zakałki rejonu w strefę wypoczynkową, rozbudować zaplecze. Sądzę, że taką inicjatywę poparyby i zainwestowałyby środki niektórych firm zagranicznych.

Od lat mieszkańcom rejonu dokuczają problemy komunikacji. Autobusy linii 4 i 31 pękają w szwach — potrzebna jest linia trolejbusowa.

Podczas spotkań z wyborcami często wyłania się kwestia mieszkaniowa. Szczególnie odpowiadam, że sprawa jest bardzo problematyczna, a władze wyraźnie opóźniają sprawę z przekazaniem funduszu mieszkaniowego do dyspozycji lokatorów, czyli na zasadach własności, oczywiście, jeśli człowiek tego życzy. Przy tym koszty spłaty — i to raczej symboliczne — uzależnić należałoby od materialnego stanu każdej rodziny. Co się tyczy budowy domów indywidualnych, to bez wątpienia pierwszeństwo w przydziale parceli przysługujące mieszkańcom Nowej Wilejki, zwłaszcza jeżeli się tu pracuje! Młode rodziny koniecznie mogłoby z szeregu ulg (sporządzanie projektów, nabycie materiałów budowlanych, przydział pożyczek państwowych).

Jestem przekonany, N. Wilejka potrzebuje dziś i w najbliższej przyszłości zdynamizowania procesów odnowy. Jest to obowiązek władz dowolnego szczebla i oczywiście przyszłego deputowanego do Rady Najwyższej.

Mieczysław SADOWSKI

Fot. M. Rebl

(Dokończenie ze str. 3)

czepi sprowadzane do napisu
sztyldów na niektórych ścianach
i obiektach publicznych, za-
zagadnienie pisowni nazw
scowych i nazwyk — zjawie-
czeczajcy był tu na porządku
dziennym, albowiem w urzęd-
staniu cywilnym, często na-
wbrow woli rodziców, imio-
noworodków nadawane by-
brzmienie i pisownia czeska.

dr Urszula KACZMAREK
Instytut Kulturoznawstwa
Uniwersyte-
im. A. Mickiewicza
M. Poznań

Kronika pamięci

Białoruskie ślady na drogach cierpień
ROZSTRZELANA POEZJA

W 1990 roku Włodzimierz Kowalski ukończył 78 lat. Nie, stety, kula śpiący stalinowskich w jeden z jesiennych dni 1937 roku obmierała jego młodość, pełna pomysłów i twórczych życi. Tylko nieuliczni wiedzą, że był dość znanym poetą polskim w ZSRR. Podzielił los setek inteligentów polskich w przedwojennym Związku Radzieckim. Przed 1935 rokiem istniały tu dziesiątki polskich instytucji, stowarzyszeń, ukazujących się dziesiątki tytułów prasy polskiej. Zgodnie z leninowską polityką narodowościową ludność polska na Białorusi i Ukrainie korzystała z wielkiej autonomii — w latach dwudziestych i trzydziestych były tam dwa Polskie Rejony Narodowe — im. F. Dzierżyńskiego na Białorusi i im. J. Marchlewskiego na Ukrainie. Dziesiątki pisarzy tworzących w języku polskim zrzeszały Związki Literatów tych republik. w Kijowie i Minsku dla ludności pol-

skiej wystawiali sztuki polskie teatry państwowe. Wszystko zostało zlikwidowane w połowie lat trzydziestych, kiedy to w wyniku fałszywych oskarżeń ludność polską zamieszkałą w ZSRR dokonywały brutalne represje NKWD. Wszyscy mieszkańcy — Polacy z tzw. Dzierżyńszczyzny i Marchlewszczyzny Radzieckiej zostali przesiedleni do Kazachstanu i na Syberię, gdzie w niedługim czasie z głodu i chorób, surowych warunków klimatycznych zginęła mniej więcej czwarta ich część. Wraz z wysiedleniem ludzi niszczone z okropną bezwzględnością i całą polską spuścizną kulturalną. Archiwa bezpieki na długie lata ukryły od postronnych oczu dokumenty dotyczące ówczesnego życia i losów Polaków w ZSRR. Jeszcze nie tak dawno wszelkie informacje na ten temat były przedmiotem tabu. Dotyczyło to również radzieckiej literatury polskiej tego okresu — nie jest praktycznie zbadana i, op-

różc wąskiego grona specjalistów, szerzemu ogółowi nieznana. Właśnie poeta Włodzimierz Kowalski był jednym z jej najjaskrawszych przedstawicieli.

Urodził się 21 września 1912 roku. Wczesnie stracił ojca i utrzymanie rodziny kładzie się na plecy 13-letniego chłopaka. Pracuje z początku jako robotnik fizyczny w cukrowni, a nieco później w kopalni. Olbrzymia żądza wiedzy i zadziwiająca wytrwałość pomaga mu w samokształceniu się. Jego delikatna natura, wychowana wśród bujnej przyrody ukraińskiej, łapczywie wchłania polską poezję, Juliusza Słowackiego ceni najwyżej. Lubi teatr i prawdopodobnie to właśnie sprowadza go jesienią 1929 roku do polskiego studium teatralnego w Kijowie. Być może, tu dostrzeżono jego próby poetyckie, bo w tymże roku debiutuje ze swoją poezją na łamach polskiej gazety „Orka”, ukazującej się w Minsku. Miał wówczas 17 lat. Widocznie niełatwe miał życie, skoro po roku studiów znów pracuje jako „łobacz” w jednej z kopalń m. Doniecka, a później jako tokarz w zakładach mechanicznych Proskurowa (obecnie m. Chmielniki na Ukrainie). Jednak z poezją nie rozstał się już nigdy. Utwory jego drukowane są w różnych gazetach polskich ukazujących się w ZSRR, jak również w czasopiśmie moskiewskim „Kultura mas”. Nie wiemy, co było przyczyną przerwania przez W. Kowalskiego studiów w Kijowskim Instytucie Muzyczno-Dramatycznym w 1932 roku. Właśnie na lata 1932—1937 przypada najaktywniejszy okres jego działalności literackiej. Zostaje członkiem Związku Pisarzy ZSRR. W wydawnictwach mniejszości narodowych w Minsku i Charkowie ukazują się zbiorki jego poezji i dramatów. Sztuki „Rodzina Wo-



ronów” i „Szturm Czarnowodu” wystawiają teatry polskie Minska i Kijowa. Do momentu aresztowania w 1937 roku pracuje jako kierownik sektora polskiego Radia Białoruskiego. Oskarżony o działalność wyrotową i antyrządową, jesienią tegoż roku zostaje rozstrzelany.

W 1979 roku dzięki staraniom córki poety, Wandy, zostaje zrehabilitowany, ale tylko w 1987 roku po przeszło 50-letnim milczeniu w Związku Pisarzy Białorusi powstaje komisja do zbada-

nia spisużni literackiej W. Kowalskiego, a w tygodniku białoruskim „Literatura i mastactwa” (z 25.XII.87 r.) ukazuje się krótka wzmianka badaczki W. Gąpowej o drodze tworzącej poety i to tyle. Zamieszczając dwa wiersze Włodzimierza Kowalskiego i wspomnienia jego córki Wandy Łaktajewej, chcemy tym samym przybliżyć naszym Czytelnikom osobę tragicznie zmarłego poety.

Roman PARYŁAK

NA ZDJĘCIU: z albumu rodzinnego — Włodzimierz Kowalski z matką (prawdopodobnie 1931 rok).

WIOSNA

Wiosna leży na rozłogach,
Gdzie topnieją płatki śniegu,
Wiosna kwitnie znów na drogach
Pierwioskami szczęścia mego.
Młodość moja wiosną płci,

Niby te zielone sosny,
Moich młodych lat dwadzieścia
Bije w sercu z każdą wiosną.

Maj, 1933 r.

AKWARELA

Znowu zapadła noc
srebrnowłosa
I rozwarła rodzinie ramiona,
Czułe piersi igitwie wiosen
Wiecznie wolnych i wiecznie
zielenych.

Przyszła noc i upadła na śniegu,
Padał mi lekki śnieg „na całego”
Tuli ziemię mej pięknej ojczyzny.

Spłi ma kochana ziemiło ojczyzna,
Przygarneły się krzaki
pod płotem —

I kołysze je wiatr-klamczista
Tak jak zawsze bez zadnej
tęsknoty.

Tak jak zawsze po zaspach
wiatr tańczy,
Śnieg czarnoziem ogrzewa dla
wiosny

Niech wypocznie, tu śniegu
wystarczy
Jeszcze kłos złotolisty wyrosnie.

1934 r.

Z życia mego ojca Włodzimierza Kowalskiego w naszej rodzinie rozmawiano po polsku, młodzi wtedy nie-ko ponad trzy lata. W pamięci zachowałam bardzo niewiele. Atmosfera, jaka wytworzyła się w naszej rodzinie i wokół niej, w śmiertelności, nie przyczyniała się do zachowania pamięci o nim i poprzednim układzie życia. Skąpe ślady, jakie się jeszcze mogły zachować w owych okrutnych latach, przepełnionych strachem, prawie ostatecznie zatarła wojna, spopielała w ogniu 1941 roku w Minsku to, co zdołało się jeszcze ocalić po nocej wizycie, jaką złożyli w naszym domu przesładowcy „wrogów ludu” w 1937 roku.

W dzieciństwie nigdy mnie nie bito, dlatego szczególnie zapamiętałam jeden wypadek, gdy moja mama zapowiedziała, że bardzo mocno mnie służcie, że popamiętam straszny czyn, z którego powodu wyrzuciła mnie z babcią i nawet ja sama. Było to w przedszkolu, gdzie po pół roku, gdy zostaliśmy bez ojca. Mówiłam wtedy źle po rosyjsku z polskim akcentem i zapewne to wyróżniało mnie i zwracało uwagę, a być może, być może jeszcze coś takiego, o czym nie wiedziałam. Tylko wychowawczyni usadowiła mnie obok siebie, objęła, popieściła i zaczęła wytykać o ojca. Widocznie latwo poddałam się jej pieszczotom, gdyż bardzo nie lubiłam przedszkola, ciągle płakałam i mocno tęskniłam. Coś jej opowiadałam, odpowiadając na jej pytania siedząc razem z nią na wygodnej ławeczce pod jabłonią. Ale wszystko, co nastąpiło potem, tak mną wstrząsnęło i oszpeciło, że później nigdy nie mogłam przypomnieć, co jej mówiłam. Tak się stało, że właśnie wtedy moja mama przyszła po mnie do przedszkola i usadowiła mnie siedzącą ufnie koło wychowawczyni. Ale tu coś się zmie-

nio i wychowawczyni zapytała moją mamę, czy potwierdza to, co słyszała ode mnie. Mama gwałtownie schwyłała mnie za rękę, ściągając z ławki i jakimś strasznym głosem zaczęła krzyżeć, że jestem klamką, że w domu będzie mnie bić, abym nie kłamała i nie zmyślała. To było u naszych sasiadów i mogłam usłyszeć to od kogoś a nie wiedzieć, że mój ojciec zmarł dawno... Bardzo prędko szliśmy do domu — ohydnego baru koło cmentarza,

ku. Wtedy ostrożnie wysuwaliśmy rękę spod koldry i palcem przesuwaliśmy po jej policzkach, szukając w ciemnościach na jej twarzy mokrych śladow leć. Serce moje za każdym razem ściskało się z litości do niej i do siebie samej i gładziłam ją po miękkich siwych włosach, ona zaś mówiła: „A teraz spłi i zaśnij o tatusia, koniecznie ci się przysni!” Było to najdroższe, czego mogłam mi życzyć. Babcia nie podjęła starań o rehabilitację swego jedynego syn-

dzo dobrze. Łączyły się w nim wrodzona lęzliwość z potęgą postacią, ludzkie piękno z bogactwem duchowym, szczerść i dobroć z siłą. Talent z wymaganiami wobec siebie i wielką pracowitością.

Gdy miał 12 lat, stracił ojca. Dobrzy ludzie pomogli mu, dodając kilka miesięcy, zatrudnił się w charakterze robotnika niewykwalifikowanego w kopalni i utrzymywał siebie oraz matkę. Potrafił z tej kopalni dostać się na studia. Był studentem Ki-

kim językiem i polskiego radzieckiego programu radiowego zakończył się tragicznie dla wielu Polaków, w tym i dla ojca. Gdzie nastąpił jego ostatni krok z życia do niebytu, dotychczas nie wiemy. Tam, w tragicznym 37 w Minsku prowadzony do posępnej nocy koszmarny, znalazł w sobie męstwo, aby uspokoić nieprzytomną, z bólu matkę i żonę zapewniając, że wróci do domu. Porzucając mu ucałować trzyletnią córeczkę i on uśmiechając się do bliskich odchodził, prowadzony przez swych oprawców, na wieki, na spotkanie swej śmierci. Po kilku miesiącach udręczonej matce powiedziano tylko ustnie, że ojca skazano na 10 lat pozbawienia wolności bez prawa korespondencji. Więcej z nami nikt o tym nigdy nie mówił. Jednak czekaliśmy na niego. Już po XX Zjeździe KPZR stało się wiadome, że pod takim wyrokiem ukrywano rozstrzelanie.

Czas nie jest pogodą, pokrewną żywiołowi, może być on napięty, dynamiczny, burzliwy lub niespokojny, stągnący, a o tym, jaki ma być, decydują ludzie. Ludzie muszą, nawet posmiertnie, być odpowiedzialni.

W podaniach rodzinnych istnieje wersja o dalekim pokrewieństwie ze znanym polskim pisarzem Teodorem Tomaszem Jezem, (prawdziwe nazwisko Zygmunt Miłkowski — red.) co, być może, nakładło pewną odpowiedzialność wobec dostojnego krewnego. Będąc Polakiem z ducha i artystą z natury ojciec pisał wyłącznie po polsku i dokonuje przekładów innych autorów na język polski. Ten kierunek w okresie przedwojennym w ZSRR zlikwidowano i niszczone prawie całkowicie.

Wanda ŁAKTAJEWA

O MOIM OJCU

gdzie mieszkaliśmy teraz, gdy wyrzucono nas z poprzedniego mieszkania, które należało do Związku Pisarzy... Płakałam z początku krzywdy i strachu, mama też płakała i mówiła mi, że gdy tata wróci, to będzie mnie tak bił, abym zapamiętała na całe życie, że nigdy i nikomu nie wolno o tym mówić! Powinam wbić sobie w pamięć, że o ojcu mówić nie wolno, że po polsku mówić nie wolno, że nie wolno wymienić swego imienia, jakie dał mi ojciec! To jest niebezpieczne.

Do najlepszych chwil należały te, gdy leżał z babcią pod jedną koldrą prosząc: „Opowiedz, jak tataś był miły”. Babcia zawsze rozpoczynała tak: „Kiedy twój tataś był mały, to był bardzo dobrym, postępnym i miłym chłopcem. Musisz być do niego podobna. Bardzo kochał swego tatusia i mamę”. Dalej następowało opowiadanie o jakimś kłótwie epizodzie. Babcia mówiła wolno, cichym głosem, ale czułam, że płacze po cichu-

na. Do końca życia trwał w niej paraliżujący strach wobec NKWD i nie wierząc w sprawiedliwość, niczego nie tłumaczyła, obawiała się o moje życie. Byłam przekonana, że ojciec mógł nie ponieść żadnej winy, ale czas płynął, babcia stąrzała się i poczułam, że dalej nie mogę znieść tej niewiadomości. W 1979 roku podjęłam starania o rehabilitację ojca i zwrócenie mu uczciwego i dobrego imienia.

Zaświadczenie o jego rehabilitacji posmiertnej otrzymałam względnie szybko, natomiast przywrócenie mu praw jako literata wydawało mi się prawie niemożliwe. Tylko niedawno udało się uzyskać powołanie komisji w sprawie spuścizny literackiej. Znalezione czerń-cudem ocalałe książki. Znaleźli się nawet żywi ludzie, którzy znali i pamiętali ojca, pracowali z nim. Jego „jubileusz” 25-lecia obchodzono w więzieniu, a po tygodniu już nie żył. Wszyscy wspominają go bar-

dojowskiego Instytutu Muzyczno-Dramatycznego im. Łysienki, a po przymusowym opuszczeniu go zostaje twórczym pracownikiem na niwie literackiej. Legitymację członka Związku Pisarzy wręcza mu sam Maksym Gorki. Zaproszony do pracy na Białorusi, gdzie zorganizowano polski sektor Radia Białoruskiego, staje na czele tego sektora i organizuje audycje w języku polskim. W owych latach powstaje polski teatr objazdowy, a następnie państwowy, który potrzebował własnego repertuaru współbrzmiającego z epoką. Mój ojciec bierze najaktywniejszy udział w życiu tego teatru. Piszę dla niego sztukę, projektuję kostiumy i dekoracje, nawet sam gra na scenie. W Minsku przy AN BSRP powstaje Muzeum Literatry i Sztuki, w którym specjalny dział poświęca się polskiej sekcji literackiej, kierowanej przez ojca. Stało się tak, że próby organizowania polskiego sektora literackiego, polskiego teatru, szkół z pol-

KULTURA

Piękne święto — i co dalej?

Dwie wielce zasłużone dla życia kulturalnego Litwy placówki obchodzą w bieżącym miesiącu swoje 50-lecie. Jedną z nich — to Teatr Dramatyczny w Poniewieżu, sygnalizowany słynnym nazwiskiem Juozasa Milnisa, który teatr ten stworzył i został jego wieloletnim kierownikiem artystycznym. Ta sława Milnisa, szeroki rezonans spektakli w jego reżyserii, studio aktorskie, które przy teatrze założył, stały się dziś powodem niejako „cichego” buntu w teatrze na temat obchodów jego jubileuszu. Otóż postanowiono obchodzić go uroczysto nie teraz, w „oficjalnym” listopadzie br., kiedy to spod ręki komisarza od kultury w 1940 r. wyszedł dekret o założeniu teatru, ale w tym dniu, kiedy po raz pierwszy wystawiono tu spektakl premierowy — właśnie w reżyserii Juozasa Milnisa, a stało się to — 15 marca 1941 roku.

Cóż, trudno odmówić racji trupie aktorskiej teatru w Poniewieżu. Zgodnie z ich wolą i chęcią — uczcimy ich jubileusz na naszych łamach w marcu przyszłego roku. Natomiast dzisiaj...

„A raczej jutro obchodzić go będzie uroczysto Wileńska Wyższa Szkoła Muzyczna im. Tallat-Kelpsy. Uroczystość, to może trochę za mocno powiedziane, ale o tym już niżej.

GDZIE SIĘ UCZYŁ
AUTOR MUZYKI
W SPEKTAKLU „DZIADY”?

„Na ulicy Tiltto obok sklepu z piętami jest mała kawiarenka, o każdej porze dnia obiegana przez młodzież. Tutaj, z 11 zapytanych przeze mnie młodych ludzi — gdzie się znajduje szkoła muzyczna im. Tallat-Kelpsy, tylko jeden dał mniej więcej trafną odpowiedź: „to w pobliżu restauracji „Astoria”, po drugiej stronie, tam gdzie sklep ze skarpetami, ale skarpet w tym sklepie nie ma, może się pani nie fatygować” — uprzedził mnie zwycięzcy.

Przy wejściu służbowym do Teatru Opery i Baletu zapytałam trzy młodziutkie baletnice, w jakiej szkole uczył się Wirgilius Noreika, na co usłyszałam: „w wileńskiej”. Na pewno nie, chyba w moskiewskiej, a raczej — we wloskiej...”

„Muzykę do waszych znakomitych „Dziadów” skomponował Algirdas Martinaitis. W jakiej szkole muzycznej on się uczył?” — zapytałem kilku aktorów w

„Dziadach” obsadzonych. „A kto go wie...” — słyszę w odpowiedzi...

Z okazji jubileuszu tej szkoły niewątpliwie teraz te nazwiska zostaną wymienione: Wirgilius Noreika, Algirdas Martinaitis, Wacławas Daunoras, Petras Bingelis, Lionginas Abartus, Wacławas Ganelis, Michail Barolski... Uczyli się w tej szkole, wiele jej zawdzięczają. I wcale, bo nazwiska tych oraz innych ludzi są dzisiaj jej chlubą.

PAN MIKOŁAJ — TAKŻE
TĘ SZKOŁĘ UKOŃCZYŁ

Dyrektorem szkoły jest kompozytor Mikołajus Nowikas, dobrze znany w wileńskim środowisku polskim jako pan Mikołaj Nowikas. Przez wiele długich lat pan Mikołaj był i pozostał jednym z aktywnych organizatorów Konkursu Piosenki Polskiej w Litwie — od pierwszego aż po ubiegłoroczny, który to w Nowej Wilejce się odbył. Niezmienny członek jury komisji artystycznej tego Konkursu. Pan Mikołaj Nowikas jest również absolwentem tej szkoły, do której po ukończeniu studiów w Konserwatorium Wileńskim wró-

gdyby nie ta straszliwa ciasnota, denerwujący brak pomieszczeń. W piwnicach, w podziemiach młodzi ludzie odbywają próby.

Blisko 80 proc. zajęć prowadzi się tu w trybie indywidualnym. Gdzie, jak, kiedy mają się te zajęcia odbywać przy takim katastroficznym braku pomieszczeń? Skrzypce, kontrabas, altówka, flet — specjaliści grają



KONCERT GALOWY

A właściwie dwa koncerty oferuje swoim słuchaczom obecna Jubilatka. Pierwszy — odbył się parę dni temu w sali Wileńskiego Konserwatorium, był to wspólny koncert zespołów artystycznych tej szkoły zaprezentowany głównie dla „swojego”, bratniego-muzycznego „grota”. Drugi, galowy-jubileuszowy — odbędzie się jutro, 23

Z OKAZJI 50-LECIA WYŻSZEJ

SZKOŁY MUZYCZNEJ

IM. TALLAT-KELPSZY

duicji] wszelkiego rodzaju prywatne placówki handlowo-usługowe, a tymczasem Szkoła w tym kierunku gospodarczym zaczęła powoli... dewalutować się, co bynajmniej o nas wszystkich dobrze nie świadczy.

PAN KAZIMIERZ
— I SZCZUPLA GRUPA
POLAKÓW

Zastępca dyrektora ds. administracyjno-gospodarczych szkoły jest pan Kazimierz Romanowicz. Znam go jako współautora naszych łamów, często i gęsto pisał kiedyś do nas swoje opowiadania, jak też szkice — obrazki — obserwacje z życia codziennego naszego miasta. Później przestał pisać. Właśnie bodaj od momentu, kiedy przekroczył próg tej szkoły — dzisiejszej Jubilatki. Nawet nie spodziewałem się, że ta praca tak mnie wciąż — mówi dzisiaj. — Pracuję tu już osiem lat, a wszystkie te lata, jak jeden dzień, może dlatego, że to żywa praca, z młodymi ludźmi!

Wykładowców szkoła ma blisko 200 (na blisko 400 uczniów). Około 140 — to wykładowcy etatowi, reszta — dochodzący, mający tu „swoje godziny”. Z tych 200 — około 10 to są Polacy. A studiujący tu to jest Polaków i jakieś pięć Tabela na ten temat prezentuje się następująco:

Na I roku nauczania — 8 (4 dziewczyny i 4 chłopaków); na II — 9 (1 chłopak plus 8 dziewcząt); na III — 13 (6 chłopaków i 7 dziewcząt); na IV — 3 (1 dziewczyna i 2 chłopaków). Czyli — najnowocześniejszy pod tym względem był rok 1988.

Co o tym zadecydowało? Czy przyszło wtedy więcej chętnych, czy też więcej uzdolnionych? A tak w ogóle, w sumie procent Polaków jest tu znikomy — dlaczego?

Temat to osobny, „opublikujemy”, który niewątpliwie nasz dziennik w najbliższym czasie podejmie. Natomiast dzisiaj Wileńskiej Wyższej Szkoły Muzycznej im. Tallat-Kelpsy z okazji jej uroczystego Święta składamy jak najserdeczniejsze gratulacje, łącznie z życzeniami pomyślnego rozwiązania wszystkich wspomnianych wyżej problemów.

Alwida ROLSKA

NA ZDJECIACH: Natasa Rybakowa studuje tu teorię muzyki, na instrumentach dętych grają Dariusz Cziurinkas i Egidijus Muka.

Fot. A. Žitunas



cił już jako wykładowca. Różnie z tą szkołą jego losy się układały. Był okres, kiedy z czegoś beznamiętności — albo też złej woli — został zmuszony z tą szkołą się rozstać. Powrócił tu jednak, bo i jakże mogło być inaczej.

Kalkiem niedawno Mikołaj Nowikas obchodził także swój „okragly” jubileusz — 50-lecie urodzin, jest więc pan Dyrektor niejako — rówieśnikiem swojej szkoły. W szkole — jak to w szkole, z młodzieżą różnie bywa. Tak w ogóle — dobrze by się tu pracowało,

cy na tych oraz innych popularnych instrumentach są w Litwie potrzebni. Dyrekcja jednak uważa, że warto kształcić, niech nawet jednego, czy dwóch grających na rzadkich dotąd w Litwie instrumentach. Toteż nie młkną tu dźwięki ani harfy, ani fagotu, ani klasycznej gitary. Organista by tu jeszcze bardzo a bardzo się przydał, drogi to instrument, szkoła biedna, ale pieniądze — jakoś by się może i wykroliło, tylko gdzie tu miejsce dla organów?

Corocznie szkołę tę kończy blisko setka osób.

listopada o godzinie 17 w sali Pałacu Kultury i Sportu MSW (koncert orkiestry smyczkowej i chóru mieszanego). Ten, kto tu przyjdzie, będzie miał okazję posłuchać dobrej muzyki w dobrym wykonaniu, jak też wspólnych, młodych głosów, kto wie — może już w niedalekiej przyszłości nawet gwiazd litewskiej muzyki, czego dowodem nazwiska z przeszłości wymienione na wstępie tej relacji.

STAD WYCHODZA
TAKŻE NAUCZYCIELE
TWOICH DZIECI

Za 50 lat szkoła przygotowała ponad 3 tysiące specjalistów. W roku bieżącym uczy się tu blisko 400 osób. Około 60 proc. absolwentów tej szkoły z reguły wstępuje na studia do Wileńskiego Konserwatorium, pozostałe 40 proc. podejmuje: bądź to pracę w szkołach ogólnokształcących (nauczyciele muzyki), bądź w dziecięcych szkołach muzycznych, bądź też w miejskich lub wiejskich ośrodkach kulturalnych, bądź też w orkiestrach profesjonalnych.

Czyli jest to kontyngent o profilu — jednak jak najbardziej społeczeństwu potrzebny. Szkoła tylko, iż to społeczeństwo nie zawsze zdaje sobie z tego sprawy. Płódzą się, rosną i rozmnażają (czasem podejrzanej kon-

Pobyt w Litwie delegacji zielonogórskiego KKF

Sześć filmów polskich продемонstrowanych w ubiegłym tygodniu na wileńskim i kowieńskim ekranach przywiozła nam czteroosobowa delegacja z Zielonej Góry reprezentująca tamtejszy Klub Kultury Filmowej. Przez tydzień wędrowali w Litwie: Andrzej Kawala — prezes Klubu i dyrektor Lubuskiego Lata Filmowego, Jerzy Nowak — wiceprezes Klubu i organizator Lubuskiego Lata Filmowego, Andrzej Milczarkiewicz — szef programu Klubu Kultury Filmowej oraz Mirosława Kubasiewicz — członkini Rady Klubu.

Niżej proponujemy Czytelnikom rozmowę z członkami tej delegacji.

Andrzej MILCZARKIEWICZ:

— Lubuskie Lato Filmowe — to impreza mająca już swoje 20. letnie tradycje. Zmieniano wprawdzie jej formy — w zależności od koniunktury politycznej, no, ale tradycje przetrwały. Na tegoroczne „Lubuskie Lato Filmowe” przyjechało dużo ludzi. Co ich przede wszystkim przyciągało? Wspólna myślenia, zbliżenie poglądów. Filarami bieżącego Lata byli Rafał Marzalek, Andrzej Werner. Święto postaraliśmy się zorganizować na wysokim poziomie, ludzie wychylali zadowoleni. Postanowiliśmy na przyszłość organizować tę imprezę w oparciu o Zieloną Górę. Nawiazaliśmy doświadczenia, kontakty, dotąd jednak były problemy ze stroną wschodnią, z Węgrami mieliśmy te kontakty

wspañale. W ubiegłym roku podjęliśmy próbę nawiązania ich z Litwą i dobrze się stało, że przedstawiciele Związku Filmowców Litwy w osobie jego prezesa — Skirmantas Valiulis — sekretarza — Linasa Vildžiuna — złożyli nam wizytę. Stąd — ta próba wymiany, pokaz tych teraz sześciu filmów polskich w Wilnie i Kownie.

Czy w przyszłości przywieziemy tu nowe filmy polskie? Dziś na to jeszcze nie potrafiliśmy odpowiedzieć, bo... No, jednak frekwencja — osobliwie w Wilnie — na pokazie tych filmów była przecież niska. No, ale wracając do naszej imprezy. Chodzi nam niejako o pewien sondaż: co się dzieje w dzisiejszej kinematografii? Jak się mamy odnieść do naszego, polskiego, jak też wy — do waszego — litew-

skiego provincializmu w kinie? Otóż uważamy, że nasz provincializm jest interesujący nie tylko dla nas, ale też ludzi na Zachodzie. Na naszą imprezę będą więc zapraszani także przedstawiciele kina angielskiego, francuskiego, włoskiego i in. Chodzi nam o szukanie różnic, a jednocześnie szukanie korzeni kultury państw zmierzających pod wspólny dach europejski.

Chcemy zrobić maksymalnie dużo. Lubuskie Lato Filmowe — to podstawowa nasza impreza. Pokazujemy różne filmy — od Los Angeles po Władywostok. Naszym głównym odbiorcą jest widz młody, wykształcony. Chcemy aranżować przegląd, jak przegląd filmów litewskich. Za pośrednictwem Litwy chcemy nawiązać kontakt z innymi Bałtami — Łotwą i Estonią — na zasadzie pełnej prezentacji. Przy okazji chcielibyśmy także ściągnąć do siebie wystawy — na przykład malarstwa, fotografii artystycznej. Zielona Góra — to miasto przygraniczne. Pragnęlibyśmy więc, żeby prezentowane tu filmy, wystawy mogły obejrzeć i Francuzi, i Niemiec, i Holender, i Włoch...

Jakie filmy litewskie teraz

obejrzelśmy i które z nich trafią na nasz przegląd? Nie wiem, które trafią, bo to już będzie zależało od litewskich organizatorów. Ale to, co tu obejrzelśmy sądzę, że niewątpliwie warto w Polsce pokazać. Mianowicie — film fabularny Algimanta Pušpys „Wiečna swiatlość” oraz szereg dokumentalnych. Z dokumentalnych, które obejrzałem, szczególną uwagę zwracać dwa: film o tradycyjnych spotkaniach ludzi w nieistniejącej już wsi. O mieszkaniach tej wsi, która już nie istnieje, są tu tylko nagie pola ogrodzone kolczastym drutem. I jest cmentarz... Wielowarstwowa metafora systemu. Ci ludzie, po latach, mogą spotkać się na cmentarzu. Dla mnie jest to wymowny świadectwo tego, iż to społeczeństwo jest normalne i skoro potrafiło to pokazać. No i film „Sztandar z cegiel” o tragicznej historii Artura Sakalauskasa pełniącego służbę w szeregach wewnętrznym armii. Z obrzydliwym sugestią został pokazany piekielny mechanizm wojaka. Z całego serca życzę wam wytrwałości.

Jerzy NOWAK:

— Pragnę także nawiązać

do tego tematu — o normalności społeczeństwa. Mówiono tu już o litewskich filmach dokumentalnych. Chciałbym jeszcze pokroczyć o filmie Pušpys „Wiečna swiatlość”. Ten, w polu, samochód... A raczej — szkielet samochodu. Nie ma w nim żadnego licznika. Czas tu wypłynął, tu są tylko wrażli. Ale społeczeństwo potrafi o tym mówić, potrafi to pokazać. Jest to kino jednoznaczne.

Andrzej KAWALA:

— Wstrząsnął mną film dokumentalny „Sztandar z cegiel”. Ja także pełnięm służbę wojskową. PR-owska reżim w wojsku niewiele się różni od radzieckiego. Teraz, w tym filmie zobaczyłem jakby fragment mojego życia w okresie pełnienia służby wojskowej. Uważam, że i ten film także należy koniecznie pokazać w ramach zaranżowanego w Polsce Tygodnia Filmów Litewskich, które to imprezę nasz Klub Kultury Filmowej w Zielonej Górze będzie patronował. Kiedy to się odbędzie? Wiosną przyszłego roku.

Rozmawiała

A. Antonina BAJOR

